

Nowiny Raciborskie.

Polskie sprawy.

Na obczyźnie, zwłaszcza w prowincji nadrenijskiej i we Westfalii żyje bardzo wielka liczba naszych rodaków, szczególnie zat Górnego Śląska, rosnąca się w setkach egzemplarzy. Jeste dobrzy znaki, że Polacy z Górnego Śląska, opuszczają za chlebem rodzinę matkę — ziemie, nie zapominają o niej i odwiedzają ją w ten sposób, że bronią i tam swojej wiary i języka ojczystego. Obecna tego języka ojczystego jest tam tem koniecznością, że wszędzie otacza Polaków niemczyzna, która jest u siebie, i co najmniej na sposobność, aby Polaków położyć. Dlatego zaś niemczęcie się przesygnia, to my na Górnym Śląsku jak najlepiej wiemy. Nie wiara katolicka ma z tego korzyść, ale protestantyzm, a w skład samym socjalna demokracja. Cieką walkę muszą ci Polacy na obczyźnie starać w obronie swej wiary, bo wielki tam brak kapelanów, którzy by po polsku mówili. Na wiecach, które tam Polacy w obronie swej wiary i języka co chwilę urszą, dowiadujemy się często o smutkiem, że często 8 do 9 miesięcy Polacy muszą na polskie nabożeństwo czekać, a gdy narazie przyjdzie do tego, że mogą sobie podać mszy świętą po polsku zapławać, to jenckie nie usłyzać polskiego kazania, a to dla tego, że nie ma kapłana, któryby umiał po polsku. Kapłan polski już by się znal, co kiedy Biskup paderbornski, jak pisze katolicka „Kölnische Volkszeitung” o dymów i przyjmowanym narodowopolskim kapłanom w swoim dydycie. Podług ks. Biskupa paderbornskiego kapłan, który jest urodzonym Polakiem z okolic polskich, jest narodowym Polakiem, a chociaż jest takim samym katolickim kapłanem jak każdy kapłan z Paderbornu i chociaż może również kiedyś zostać mógł biskupem nawet paderbornskim, gdyby obecny Biskup umarł, to nie

stosuje się na duszpasterza swych rodaków na obczyźnie. Czemu? bo ks. Biskup paderbornski troszczący się widocznie także o sprawy ziemięskie nie pragnie, aby powstało choćby najmniejsze tylko podejrzenie, że popiera „w prost lub pośrednio narodową polską agitację”. Pisze dalej ta niemiecka gazeta katolicka, że duszpasterstwo Polaków w swoim dydycie była dla ks. Biskupa zawsze dziekiem boleskim, bo nie było kapłanów polskich. Nie chcąc sprowadzać kapłanów narodowopolskich kaszt przez pewien czas w konkatedrze w Paderbornie uczyć kleryków języka polskiego, aby takowi, zostawcy kapelanami, mogli do ludu polskiego rozmawiać w ojczystym języku. Obecnie już nawet i tę naukę zniesione.

Gdyby to pisała jaka masonka gazeta, nie byłibyśmy tej wiadomości wierzyli. Uznalibyśmy ją za napaść na dostojną osobę ks. Biskupa paderbornskiego. Ponieważ to jednak pisze szersza katolicka niemiecka gazeta, więc jej wierzyć musimy. Czy to nie smutne? Więc to nawet w kołach wysokich katolickich dostojników kościelnych pokutuje widmo tej „narodowej polskiej agitacji”, o której tyle rasy my „agitatorzy polscy” pisaliśmy, że ona nicsem więcej, jak obrona naszego języka i polskiego obyczaju. Tem smutnieszem to jeszcze, że dla tego niestety widma pojawiają się losy tylu tysięcy Polaków, którzy tem mniej bez nabożeństwa w ojczystym języku obywać się mogą, ponieważ wśród niemczyzny grozi im największe niebezpieczeństwo.

Polacy na obczyźnie mają w obec tego nie względem na siebie i na przeszłość dzieci swych świętych obowiązek, ciągle a ciągle u ks. Biskupa katolika o polskich kapłanów. Tam, gdzie idzie o zbadaniu duszy, tam powinien ksiądz Biskup kapłanów po polsku mówiących ustawniać. Gdzie idzie o zbadaniu duszy, tam nie można brać względu na podejrzenia ze strony Niemców, Polakom nieprzychylnych, którzy mogli ks. Biskupa posądzać o narodową polską agitację. Sprawy niebiańskie są

będzie... Zgwałca przysięgę i umrę, boś mnie przekonał, trafiłeś do mego serca. Przygotujesz napój.

VI.

A więc ów fakir, ów wierny przyjaciel, ów abawca, pełen poświęcenia, to był Berar!

Tak, Berar Dusiciel, wódz Thugów, przed którym drżała cała Bengal! Ów nieubiegany wykonawca okrutnych wyroków, na którego głowę wypłaciły się tysiące rupii.

Kapitan miał jedno tylko na myśl: ocalić Mary. Znajdował uzdrawiciela na tą nieuleczalną chorobę. Mało go obchodziło, że na umieraniu tego człowieka ciążyły długiszerę morderstw, spekulacyjnych nie dla myszu, lecz dla fanatyzm.

Gdy Berar, wrzeszczany słowami kapitana, obiecał swą pomoc, „Bez Szalaga” rzekł mu:

— Dziękuję ci, fakirze, za twoją obietnicę i mam nadzieję, że nie padniesz ofiarą dobrego uczynku. Tajemnicy twojej dochowam wiernie. Nikt z pośród naszej drużyny nie dowie się, że Berarem. A teraz spiesz się. Trzeba ztemu na pobić.

Fakir sklonił głowę i rzekł:

— Pójdę serwać słońca, które uleciała młodą Angielkę.

Uczynił jak powiedział. W dwie godziny potem wrócił, miosąc na głowę pełi lisic i kozuchów. Przed odejściem wydał polecenia mahometowi, który poszedł do wioski hinduskiej po rozmaitą przedmioty, a mianowicie po garnek i tucuszek.

tu ważniejsze od spraw ziemięskich.

Jak wielki jest brak kapłanów polskich na obczyźnie, o tem świadczy wiec, który urszadzili Polacy w mieście Sodingen-Börning. Przed wiecem miejscowy kapłan, szczerze się opiekujący Polakami, odprawił nabożeństwo dla Polaków.

Mówca Kaczmarek zauważał, że Polacy w Sodingen urszadzili wiec, aby się poskarzyć na wielki brak opieki duchownej. Zaproponowano w końcu, aby wybrać komitet, któryby w porozumieniu z katedrem proboszczem przedstawił sprawę tą władz biskupiej w Paderbornie.

Następnie zabrał głos ks. Floren i mówił mniej więcej tak: „Przynieść każdy musi, że Polacy wystarczającej opieki duchownej w języku ojczystym nie mają. Braków duchownieństwa winien w snaczej mierze bezwzględnego kulturkam. Nie można się spodziewać, abyśmy w najbliższej przyszłości mogli uzyskać kapłana, któryby zamieszkał w Sodingen. Do tego jednak nalezy dążyć koniecznie, aby w Kastropie zamieszkał kapłan polski, któryby dla polskich katolików z okolicy miał przynajmniej rat w miesiącu nabożeństwo z polskim kazaniem i mógł Polaków równocześnie po polsku opowiadanie. Pragnę lepszej duchownej opieki dla Polaków, bo widzę wielką potrzebę, widzę bólem serca, jak niektórzy z moich parafian uczęszczają na zebrania towarzystwa socjalistycznego w Herne, a niektórzy są nawet członkami tego gildii.”

W parafii tej jest 4200 katolików, z tych Polaków przeszło czwarta część. W dawniejszej parafii Kastrop jest około 7000 Polaków katolików. Jeden kapłan na tyle dusz jest bezwarunkowo za mało, starać się jednak trzeba, aby na początek choć tego jednego uzyskać.

Uważam za moje obowiązek kapłański popierać starania Polaków

Za powrót fakira zostało już ogień rozpalony i podsycany przez poganiacza.

Stan Mary bardzo się pogorszył, miała skórę suchą, usta rospalone, język czarny, oczy metne, rzucała konwulsyjnie, ręka. Obecni śledzili z trwoga postępy tej choroby. Źródłem jej, wysiewy z traw gniących, które przenikały do krwi i satruwały cały organizm. Ataki tej choroby bywają niekiedy niezbyt ostre, lecz uporczywe, w innych wypadkach gwałtowne, plonujące.

Delta Gangesu jest ojczystą tej febry smiątającej tyle ofiar. W Bengalu na sto dwóch siedemdziesięciu pięciu dotkniętych jest febra, a w całych Indiach przeciwnie umiera na nią trzy miliony ludzi.

Podczas gdy w Afryce, w Brazylii, w Gujanach, mury i przedstawiciele ras kolorowych są wolni od tej plagi, w Indiach państwo się ona nad Europejczykami zarówno jak i nad krajowcami. W armii angielskiej, liczącej sześćdziesiąt tysięcy żołnierzy, pięćdziesiąt tysięcy ludzi rocznie zapada na tą chorobę, a umiera dwa tysiące mniej więcej. W armii indyjskiej, liczącej sto trzydziestu pięć tysięcy głów, bywa rocznie po sto dwadzieścia tysięcy wypadków zachorowań i trzy tysiące śmierci, pomijając ataki febry w słabym stopniu, które tak się mają do febry ostrej, jak ból żołądka do cholery.

Straszna obawa miotała gromadką, zebrała dokoła Mary i śledzącą straszne postępy jej choroby.

Patrycy ukląkł i chwycił rękę siostry.

Dusiciele w Bengalu.

(ciąg dalszy.)

— Sahib, to niepodejna... muszę cię odstawić na miejsce... inaczej, utracę honor... co jest stokrot gorsze od śmierci...

— Nie przerywaj mi... Jestem cudzoziemcem... Francuzem... przedstawicielem usługi... tego narodu, który ukochał dwóch braci Hindusiów, który w obronie ich niepodległości wykonał krew i złoto. A więc, fakirze, w imię ojczystym, która broniła zawsze słabych, oświadczałam, że życie moje, denny mojej i przyjaciół niespolone jest z życiem tych dwóch dusieli. Bronić ich będę przeciw wszystkim aż do dnia, w którym oddam je w ręce ojca. Idź, pozostaw nas lewo! Nie chętuję usług dwóch, ani twojej drużyny... Zwalniam cię z przysięgi... zwalniam was z wszelkich obowiązków wdzięczności wobec siebie. Nie spotkamy się już nigdy w życiu... Pozostaw nas wśród niebezpieczeństw i zasadzek. Weź ugineń, niżli dopuścić się nikczemności. Pójdę do tej wioski, proszę będę smakowania nad tą biedną Mary. Tamci ludzie będą może litościwi od ciebie.

Te słowa warzyły fakira do głębi duszy, jego fałszywym stopniem, w tygrysich oczach co jakby inną zabijał.

— Smierć naciągała nad tymi, którzy przyjęli krwi gwałca — zasnął — miech i tak

ków, podejmowane w celu usypania lepszej opieki duchownej w języku ojczystym, to też gdy nabożeństwo przed wiecem odprawiałem, zasykiem prośby przed tronem Boga, ażby raczył waszym staraniem pobłogosławić, a i na tem miejscu życzę wam powodzenia. Cieszę się, że polscy moi parafianie starają się o opiekę duchową w języku i rozumiejącym i tym, bo śmiało powiadam, że Polak, który jest zadowolony z tego, że nie ma opieki duchowej w języku ojczystym, nie jest w moich oczach dobrym katolikiem, taki już trzy czwarte wiary swojej zatracił. Nie może też nikt żądać od Polaka, aby w obcym języku się spowidał, jeżeli zupełnie dokładnie języka niemieckiego nie zna, bo tu chodzi o rzeczy ważną, o żabawienie wiece. Przywołujemy nieraz do sprawiedliwości OO. Franciszkanów z Darmstadt, raz jednakże zostałem powołany do umierającej Polki, która ani słowa nie umiała po niemiecku i nie wypowiadała się umarła, zanim ksiądz polski przywołano. Każdy pojme, jak mi serce nad tem boliło. Radzę wysiąść do dosoru kościelnego, którego jestem przewodniczącym, wniosek o wyznaczenie potrzebnej sumy na utrzymanie księdza polskiego, ja wniosek ten poprze i całą sprawę przedstoż nastąpienie władz duchownej.

Tak oto mówił ks. prob. Floren. Niech każdy Polak na Górnym Śląsku wyryje sobie dobrze w sercu słowa tego kapłana po myśli Bożej i niech nauczy się ich tak na pamięć, jak słowa niezapomnianej pamięci ks. Ficka: „Polak, który jest zadowolony z tego, że nie ma opieki duchowej w języku ojczystym, nie jest w moich oczach dobrym katolikiem, taki już trzy czwarte swojej wiary zatracił.”

— Na 375 marek kary pieniężnej skazał bytomski sąd ławniczy kilku redaktorów polskich i rozmaito panie z tamtejszego polskiego Towarzystwa dla kobiet.

W Bytomiu założono za staraniem redakcyjnym p. Dombek Towarzystwo kobiet polskich, które się zajmuje sprawami domowego gospodarstwa, pieniężną pomocą naukową i dobroszynnością, wreszcie towarsykiem związkami. Takie sprawy nie są przecież sprawami publicznymi, a przecież Towarzystwo założono o wykroczenie przeciw ustawom o stowarzyszeniach, gdyż Towarzystwo zajmowało się podlegającą władzom pruskim sprawami publicznymi a jeśli jakie Towarzystwo polskie zajmuje się sprawami publicznymi, natężes jest Towarzystwem politycznym i jakie powinno podać spis członków policyjnych w przeciągu trzech dni. Tego zaś bytomskie Towarzystwo kobiet nie uczyniło. Jakie to zaś było te podlegające Towarzystwu sprawy publiczne? Otóż była raz reakcja o Urszulę Kochanowską, córce sławnego polskiego pieśniarza Jana Kochanowskiego, która będąc 8-letnim dzieckiem inaczej się nie edytyała, jak tylko wierszem. Policyjantowi do-

— Mary!... Mary! — wołał, zaniosąc się od placu. — Biegam cię... Przemów do mnie... Spójrzyj.

Biedne dziewczę brodało bezpraytoma.

„Bes Szela” nagli fakir do pospiechu.

— Prędzej! Prędzej! — wołał, — śmierć nadchodzi!

Fakir posiekał kwiaty, sioła i korzenie i wrzucał je do kipiącej wody. Trwało to zaledwie minutę, które ubiegły w śmiertelnej trwadze. Wreszcie wziął malutką filiżankę srebrną, napełnił ją odwarcem i podał pani Klaudyi, mówiąc:

— Proszę pojęt chorą małymi tykami.

Z niezmordowaną cierpliwością hrabina poczęła jej wlewając napój, mimo konwulsyjnych drgawek Maryi.

W pół godziny chora wypiła całą filiżankę. Fakir stał i patrzył. Wreszcie rzekł:

— Nie zrzuciła lekarstwa... Poskutkuje... Za chwilę wystąpią poty... uśnie... jutro będzie zdrowa.

— Dziękuję ci, dziękuję, fakirze — zauważył „Bes Szela”. — Oceniam twoje poświęcenie.

Teraz dopiero kapitan spostrzegł, że fakir jest blady, że drży jak liść.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

zorującemu zdawało się, jakoby nie było chodzi o Urszulkę Kochanowską, jeno o życie i dziedzictwo jej ojca Jana Kochanowskiego. A jeżeli w Towarzystwie polskim mówi się o życiu polskiego pieśniarza, to to według zapatrzenia policyjnego pruskiej jest sprawą publiczną i Towarzystwo jest naowczas polityczne. (Kryterium jednak, gdziebesztanie wychwala Bismarcka, tego ojca kultury katolickiego i Polaków, gdzie ciągle prawią o wielkości i chwale ojczystej niemieckiej, tego stowarzyszenia z wybitnym wprost pełnym politycznym, dalej rozmaito „zengerferajny”, gdzie to wolno redaktorowi niemieckiemu wygadywać na niegodziwych Polaków, którzy na Prusaków przerobić się nie pozwala, takie stowarzyszenia nie są za polityczne uznanie. Red.) Dalszowane dalej wiersz „Gelonon — strzyżono” przez Mickiewicza, dalej wiersz, że dzieci należy uczyć języka ojczystego, jak ptacy uęsa swoje młode szszebiotac. Te wiersze należą według maniemania policyjnego do publicznych spraw. Dnia 26 sierpnia było zebranie Towarzystwa kobiet w ogrodzie p. Radziejewskiej przy ulicy Piekarskiej, a na to nie było pozwolenia politycznego. Spiewano tam piosenkę: „Góralu, czy ci nie żał”.

Zastępca prokuratora przyciągnął artykuły o zachęcaniu i pielęgnowaniu narodowości polskiej, o wychowywaniu dzieci po polsku, dalej z poznańskiej „Pracy” i socjalistycznego „Naprzodu” na dowód, że Towarzystwo kobiet w Bytomiu jest polityczne. Adwokat pan Czapla zaznaczył, że za to, co piszą gazety, nie może być odpowiedzialnym Towarzystwo kobiet. Redaktor pan Dombek zaznacza, że gazety wymienione nie są wcale organami Towarzystwa, więc nie można Towarzystwaレビbi odpowiedzialnym za to, co piszą. Wolno zresztą, dowieść p. Dombek, zastępco pana prokuratora twierdzić, że nie potrzeba dać dzieci uczyć religii w ojczystym języku, jak tego wymagają polskie gazety, to dla tego jednak jeszcze członkowie zarządu Towarzystwa nie zawiili. Jest przecież zasadą Kościoła katolickiego, aby prawdy wiary wykładano dzieciom w języku ojczystym. Tego każdy zarad skusza o żąda.

Sąd jednak orzekł, że w Towarzystwie mówiono tylko po polsku, zachęcano do uczenia dzieci ojczystego języka i czytano utwory polskich autorów. A to są sprawy publiczne, które wolno rostrząsać tylko w Towarzystwach politycznych. (A więc język polski jest politycznym językiem, kiedy natomiast Towarzystwo, w którym mówią po polsku, jest już dla tego samego polityczne. Czemuż jednak polityczni nie są parafialne Towarzystwa, gdzie mówią po polsku, a w których na czele jest zwykły katolicki kapłan? Pewnie dla tego, że kapłan jest zwykłym Niemcem, więc nie ma obawy, aby prawdziwi narodowopolscy agenci.) Red.) Ze względu więc na to skazano 12 pań i 2 redaktorów razem na 375 marek kary.

„Katalik” pisze: „Przykrość nasza zależy od dzieci naszych. Stosunek się domagały gazety nasze, aby rodzice dbali o polskie ich wychowanie. Często nietety grzeszą rodzice nawet tacy, co czytają polskie gazety, przeciwko temu świętemu obowiązkom, posyłając dzieci swoje już z maleńkości do ochronki germanizującej, a później na niemiecką naukę przygotowawczą do przyjęcia Sakramentów świętych. Znajdują takich redaktorów. Blada im, bo to zdrajcy, hanibla im, bo to niedelęgi, którzy nie umieją się oprzeć wpływom otoczenia często żony swojej mniemającej, że gdy dzieci się nauczą, trochę uszczęśliwią po niemiecku, to już będą uważane za jakich „profesorów” albo „pań”, kiedy do nich odnoszą się „nie” a do po polsku się spowiadającego „ty” albo „wy”. Cóż sądzić o takim sposobie myślenia? Przykładowie pogranicze powiedział: Przeciwko głupotie walczą nawet bogowie nadaremno! Mamy trzech nieprzyjacielów polskości: pierwszy najgorszy własna nasza niedbalość, lekomyślność, bezradność, drugi bardzo niebezpieczny, korzystający z pierwszego jest germanizacja, wciążająca się nawet do przybytku św. pąkstego, do kościoła, a w trzecim rzędzie dopiero germanizacja ze strony rządu, szkoły. Jak mamy się bronić? Przeciwnko pierwszemu i trzeciemu, który podług ministra Mikla nie zna pardonu, musimy walczyć, starając się usiłując oswiecić i pouczyć w ciemności pogromionych, agitując wszędzie i zawsze w

chronie swojego za gazetą polską, za polskością będąc nie zimnym, ale gorącym, nie w słowach ale w czynach Polakom. Najogólniej, najmądrzej, ale też najenergiczniej trzeba się bronić przed drugim nieprzyjacielem, przed germanizacją wkradającą się do kościoła, która sama „Schles. Volksges.” uważa, bo niedawno sam poświadczyla, że nawet jużby nauczyciele komenderować klasztorami chcieli, przeznaczając dzieci na niemiecki lub polski oddział katechizmu według swej woli. Całe społeczeństwo po polsku czujące zajmuje się swego temu, jakie postępy właściwe taki nieprzyjaciel robi. Dla tego podałbym ten wniesek pod rozwagę, żeby z każdej polskiej parafii ktoś denisił do gazet polskich, jaką zmianą nastąpiła w kościele parafialnym ed. r. 1837: 1) czy zostały zaprowadzone niemieckie kazania, albo czy liczba ich zmniejszenie; 2) o ile śpiew niemiecki wypark polski — w niedzieli lub w tygodniu; 3) jaki procent dzieci uczęszczają na naukę niemiecką przygotowaną do przyjęcia Sakramentów świętych przynajmniej w ostatnim roku, czy nauczyciel naszacs i jak to dawniej było. Przez teksie denisie do redakcji gazet otrzymaliśmy statystykę, która by nas pouczęła o naszym położeniu. Wtedy moglibyśmy łatwiej obronić się przed obrońcą. Redakcja prosi o takie wiadomości.

Redakcja „Nowin Raciborskich” podpisuje każdą uwagę powyższą słowo w słowo i upraszcza również i swych czytelników, aby do niej nadątki odnosznie objaśnienia. Chodzi tu o wspólnie dobre nasze. Niech więc czytelnicy zdecydują się na tyle ochoty i pracy i dopomogać redakcji w mierze możliwości do zdobycia odpowiedniego materiału choćby tylko częściowo. Jeżeli nie zaraz, to później zrozumieją, jak bardzo przyczynili się do popchnięcia sprawy polskiej na Górnym Śląsku naprzód.

Co tam słychać w Świecie.

— Urodziny cesarskie obchodzą parlament niemiecki ucata. Przy tej sposobności wypowiedział marszałek hr. Ballestrem, wybrany przez polski lud górnogórski posłem do parlamentu, dług okrzyk. Niektóre gazety niemieckie powiadają ziołliwie, że okrzyk ten był jak na okrzyk trochę za długi, bo w gazecie obejmowałby cały tom druku. Zakończył go hr. Ballestrem słowami: „Oby i posłowie parlamentu brali sobie przykład z cesarza i zawsze z obowiązkowości pełnili swoją służbę. Taby bylo bardzo zbawieniem dla nas.”

Pan hr. Ballestrem zapomniał widocznie, że posłowie do parlamentu nie pobierają żadnego wynagrodzenia, nie można im się zatem dawać, że do Berlina nie jadą. Nietylko myta nie dostają, ale muszą jeszcze przez kilka miesięcy pracę siedzącą, aby móc zyskać wynagrodzenie. Pan hr. Ballestrem, na których inni ludzie pracują.

Jeżeli na hr. Ballestrem taki dług okrzyk pochwałny wniosły na cesarza, to może też trochę przes powien rodzaj osobistej wdzięczności za to, że cesarz mu nadał tytuł: „ekscelencja”. Tak tytuł znaczy więcej, jak nie jeden order.

— Kupiec i spokulant na budowie Wilhelma Pilts w Lipsku nafaslaował mnóstwo wekali. Podczas arystowanych pragnął się otrąć, w czasie jednak wytrącony mu w ręce flossacką z trucizną.

Nadporucznik Rüger, który zastrzelił kapitana Adamsa w jego mieszkaniu, został skazany na 12 lat eichthausu i wykluczenie z wojska.

Przezsenem parlamentu austriackiego został wybrany hr. Vetter von der Lille, katolik, na którego głosowali także i inne stronnictwa. Hr. Vetter przyczekał, że będzie sprawiedliwie przewodniczyć i prosi też o zupełne zaufanie.

— Rosja. W miejscowości Baku zapaliły się połaje w magazynach, należących do bankiera żydowskiego Rotssyld. Nietylko że straty obliczają na grube miliony, lecz obawiają się ogólnie, że kilkaset ludzi podczas pożaru straci życie.

— We Francji powstał najwyższy wydział dla spraw wojskowych uchwałę, aby minister wojny postarał się, aby umożliwić powoli zaprowadzenie dwuletniej służby wojskowej.

— W Holandii w stocznem mieście odbyły się w czwartek 7 lutego bardzo uroczyste śluby królowej Wilhelminy z księciem muklęckim Henrykiem, który przy tej okazji otrzymał tytuł „księcia Holandii”. Królowa pragnęła, aby mu nadano tytuł króla, parlament holenderski nie zgadził się jednak na to. Przed 12-tą odbył się ślub cywilny, podjęty przez ministra sprawiedliwości, krótko potem był ślub kościelny. W drodze do kościoła weszły tłumy ludu bezustannie radosne okrzyki. Po ślubie było śniadanie, podczas którego wanioska matka królowej zdrowie nowożeńców, który krótko po 4 godzinie odjechali. Z okazji swego wesela utaszkowała królowa zupełnie lub częściowo 864 osoby.

— Serbia. Król Milan, dawniejący król serbski, ojciec obecnego króla Aleksandra, jest podobno ciężko chory. Lekarze powątpiewają o wyzdrowieniu. Choroba pogodziła widocznego ojca i syna, który z powodu swego małostwa ciągnął na siebie straszny gniew ojca. Król Aleksanderkazał wyrazić ojcu swe wsparcie, a król Milankazał za nie telegraficznie podziękować.

— We Włoszech spadły ogromne śmiegi. Drzewa oliwne i pomarańczowe bardzo ucierpiały. Natura teraz dziwne figle płata. Kraje ciepłe, południowe, w których śnieg rzadkością, tona formalnie w tym roku w śniegu, my góza w Niemczech mamy jakby na lekarstwo.

— We Włoszech poskładały dotychczasowe ministerstwo swoje urzędy. Nowych ministrów nie można było jeszcze dotąd znaleźć.

— Z placu boju w Afryce. Wojna Anglia z Buram pochłonęła już ogromne pieniądze. Oprócz tego podszalała bardzo niekorzystnie na stópki finansowe w kraju. Dług państowy powiększył się w Anglii o 2 miliardy (czyli 4000 milionów) marek. Oprócz tego zaciągnięto już nową pożyczkę na 820 milionów marek. Straty, spowodowane przez obniżenie się papierów, wynoszą kilkaset milionów, banki miały w roku 1900 3800 mil. marek mniej obrotu, jak rok poprzednio. Zapasy w złocie zmniejszyły się o 40 milionów marek. Stan obrotu nie polepszył się w najbliższym czasie, gdy na koniec wojny wydaje Anglii tygodniowo 24 miliony marek.

Prezydent Krügerkazał królowej holenderskiej Wilhelminie z okazji jej wesela doręczyć 300 listów z powiastowaniami od Burów. Królowa była podobno bardzo wzruszona temi nieswykłemi objawami przysiągania.

— Z Paryża donoszą, że wojna Anglików z Burami ma się niezadugno skończyć. Minister Chamberlain i prezydent kraju angielskiego w Przykładku Dobréj Nadziei, który najwięcej do tej nieszczernej wojny się przyczynił, zostaną znaczeni z urzędów. Z Londynu sań znowu donoszą, że lord Kitchener etryma dalsze pokazy w ilości 80 tysięcy żołnierzy, z tych 12000 dostawie mają kelenie angielskie, resztę zaś Anglia sama.

Rząd angielski pragnie zaciągnąć na opłacie kosztów wojny z Burami nową pożyczkę w wysokości 820 milionów marek.

Słychać, że nowym naczelnikiem wojsk w Afryce ma zostać generał Ewellin Wood. Lord Kitchener ma stać pod nim.

Lord Roberts otrzymał od cesarza niemieckiego najwyższy pruski order, order „czarnego orła”. Lord Roberts był jak wiadomo, przed lordem Kitchenerem kierownikiem wojsk angielskich przeciw Burom i zdobył ich stoczone miasta.

O zawarciu pokoju z Burami mówią w Anglii coraz częściej. Jeden z posłów powiedział, że pokój dla Anglii może być wtedy tylko honorowy, gdy się Burów wypędzi z kolonii Przykładka. Gdy to się stanie, to powinno się z Burami zawrzeć pokój.

Oprócz tego donoszą z Londynu, że sprawa wojny, minister Chamberlain naradzał się z przewodniczącymi partii liberalnych nad sprawą burską. Uradzono podobno z równoczesną pozyką świeckich wojsk stawić Burom warunki pokoju. Oprócz tego ma być odwołany gubernator z kolonii Przykładka Dobréj Nadziei.

Z bliska i z daleka.

Racibórz, dnia 9 Lutego 1901.

— Szanowni czytelnicy, bądźcie ostrożnymi w kupowaniu towarów ed przegodnych podró-

żujących, świadczących ksiązki modlitewnych i obrazów świętych. Ludzie ci dają naprzód dobry towar za tani pieniędz, po niewczasie jednak pokazują się, że towar nie był wart ani tych pieniędzy, które nadano. Dobrą książkę do nabożeństwa jak i wszelkie inne można dostać w najlepszym i wielkim wyborze w ekspedycji „Nowin Raciborskich”. Ekspedycja „Nowin” sprawdza też jak najchętniej każdą książkę, o ile ja tylko nabycie można. Mamy zaś w Raciborzu jeszcze inne księgarnie katolickie, gdzie można obeznać dobrą po rzetelnej cenie nabycie. Prosimy zaczerpną, aby popierać interes otwarty, bo kupca, będącego na miejscu, zawsze jeszcze można pociągać do odpowiedzialności, gdyby towar nie odpowiadał oczekiwaniom. Kupiec wie o tem i dla tego stara się dostarczyć towar dobry. Pragnie także egzystować dla tego tem większy małego interes w tem, aby odbiorcę dobrze obsługiwać. Jakże tu zaś takiego przygodnego handlarza chwycić, który gdzieś z dalekiego świata się zjawia i wkrótce znika. Jak zaś powyższa przedroga jest na miejscu, dewoda oznaką, jakich niedawno dopuścił się w powiecie raciborskim jakiś niemiecki, może nawet protestancki, handlarz obrazów „błogosławieństwo domu”. Sprzedawał obraz za 7 mk. Ludzie kupowali, bo próba im przedkładana pięknie wyglądała, gdy jednak obraz nadszedł, nastąpiło ogólne rozeszczarowanie. Znacząca część ludzi wolała zadeptać w wysokości 1,50 m., jaką dala handlarzowi, stracić, aniżeli obraz przyjąć. Podobno kilkaset rodzin w samym raciborskim powiecie zostało oszukanych. Jakże tu nie ma być sal tych setek, a może tysiące marek krwawo zapracowanego polskiego grosza, które taki przybłądzenie do świata ludziom wycieśnie. Poprawcie się więc ludzie, ale na serio, powróćcie zarabiac człowiekowi swojej wiary, który choć niema dla nas Polaków braterskiego przysiędzenia, to ma przynajmniej katolickie sumienie.

— Dyrektor poczty w Raciborzu, pan Maan, przelesiony zostanie 1 maja do Legnicy, w jego zaś miejsce przyjdzie dyrektor poczty Willecke z Olsztyna na Warmii.

— 23 lata miał szwec, niejaki Franciszek Kuśiel, 3¹/₂ centymetra dług koniec noża w głowie swej. W roku 1877 pobił się i przy tej sposobności utknął mu w głowie koniec noża, którego nie można było wydobyć. W tym roku w styczniu utworzył mu się na tem samem miejscu gruczoł, który przy pomocy lekarskiej praski i przy tej sposobności wydobył lekarz ów koniec noża, który tkwił więc w głowie przez 23 lata.

— Ziemia nasza śląska ma jednak nieprzebrane skarby w swoim konie. Pod Niemcem napotkano przy świdrowaniu na bogate pokłady torfu, który wkrótce zaczął wydobywać. Również i pod Gliwicami zaczęto świdrować za pokłady węgla brunatnego. Dotąd niewiadome, czy natrafiono na nie.

— W zeszłym roku popełnione w Szczytach (Tschiedt) wielkie kradzież maski. Oszczędzono wówczas w więzieniu śledczem dwóch braci, na których padło podejrzenie o kradzież tego maski. Dla braku dowodów puszczono ich jednak na wolność. Mularz Aut. Kröker z Rakowa zeształ wówczas dwukrotnie pod przysięgą, że z jednym z owych dwóch obwinionych braci był w dniu kradzieży od 6 god. wieczora do pełnocy w swoim mieszkaniu. Tymczasem było to nieprawda, bo Krökera widziano wówczas w oberzy w Szczytach. Za to tak karygodne krywoprzysiężtwo ukazał go sąd raciborski na 5 lat cuchtauwu.

— Z drobnego wypadku może przyjść do bardzo poważnej rane, która może człowieka uniesszczać na całe życie. Mateusz Rzymian z żoną z Jarząbkowic z pow. pszczyńskiego zostali oskarżeni o krywoprzysiężtwo przez masarza Figulla z Żorów. Figulla dowiedział, że kupił od Rzymianów cieślę, którego mu jednak nie dostawiono. Twierdzi, że stracił wskutek tego 10 marek. Na te 10 marek postał Figulla Rzymianom mandat sądowy, a gdy ostatni go nie przyjął, skarzył ich. Na sądzie dowodzili Rzymianowie, że nic nie wieją, jakoby Figulla był od nich kupował cieślę, i złożyli na to przysięgę. Były to przed dwoma laty. Figulla, który wówczas przegrał, skarzył ich teraz o krywoprzysiężtwo, ale i ta razą nic nie zyskał. Rzymianowie znowu przysięgli, że nic o zamówieniu cieślę nie wiedzieli, Figulla przyniósł przeciwnie. Byli i

świadko wie, ponieważ ci jednak nie pewnego znać nie mogli, więc Rzymian uwoliono. W każdym razie ktoś z nich ma przysięgę na sumieniu.

— 50000 marek w papierach wartościowych skradziono w miejscowości Römitz (?) w powiecie głubczyckim gospodarowi Bogumiłowi Lamche. Lamche w tym czasie umarł i widać, że skradzież nie spotrągi, bo spadkobiercy o niej nic nie wiedzieli. Dnieli ich tylko, że bogaty gospodar nie pozostawił po sobie żadnych pieniędzy. Podczas przeglądania pozostałych papierów spostrzegli naraz w pewnej skrytce w stole trzy papiery wartościowe z swęglonymi naróżnikami i małotwo zwęglonym prochom papierowym. Po dokładnym przeszyreniu tegoż przekonali się, że to był zwykły papier. Były im teraz jasne, że w mieszkaniu był złodziej, któremu się zdawało, że spadkobiercy uwierzą, iż to były spalone kupony. Jakże tu jednak złodziej edzsuć? Kto mógł nim być? Zdawało im się, że tajemnica rozwiasza nie zostanie. Naraz wpada im do óca druga skrytka i w niej to znajdują rozmaito kupony poebciane, pomiędzy nimi takie, które były płacone depiero 1 maja. Bardzo skusnie się teraz domyślić, że drugą częścią tych kuponów skradł tajemniczy złodziej. Telegrafują więc zaraz do dwóch banków w Opawie na Śląsku austyackim, aby takie albo złodzieja przetrzymać, gdy się z podobnymi papierami znajwi, albo też przeszyrli książki, czy takie papiery zostały kiedykolwiek już sprzedane. Wykazało się, że w październiku i listopadzie ktoś na 17000 marek tych papierów sprzedał, urszynicy bankowi przypominali też sobie, że sprzedający papiery miał niespokojny chód i kiwał trochę głową. Podejrzenie padło na obserwatora Rösnera z Kietrza, urszynik bankowy tam nagle pojechał i ujawnił go, ponieść w nim owego złodzieja. Rösner przysnął się do wszystkiego i został przesłany. Część papierów wartościowych otrzymali spadkobiercy w poniedziałek przed południem w 1 čile niepodpisany, część szałonięto w mieszkaniu Rösnera, część zaś wykryto w pewnym banku raciborskim, która kazała złodziej swoje tam złożyć. Sledztwo wykazało, w jaki sposób Rösner kradzież wykonał, tak że nawet amarły, który wówczas jeszcze żył, tego nie spostrzegł.

— Z raciborskiego powiatu. W Krzanowicach i Bienkowicach utworzono spółki, celem osuszania gruntów, w Krzanowicach na przestrzeni 42, w Bienkowicach na przestrzeni 780 jutryn. W całym obwodzie regencyjnym opolskim utworzono takich spółek na przestrzeni 4632 jutryn. Koszta wynosić będą blisko 860 tysięcy marek.

— W Raciborzu zaczyna się tyfus szerszy, który może łatwo przybrać szersze rozmiary, bowiem lekarz pewien powiedział, że winna temu prawdopodobnie niedobra woda do picia. Słychać, że zarząd miasta pragnie w tej sprawie zarządzić zlewu przez ulepszenie wodociągu miejskiego. Należy jednak zachować na rynku ostrożność i wiedę do picia poprzednio najlepiej przegotować.

— W Gliwicach w szpitalu umarła miejscowości Marya Bornbäuer, która za 5 miesięcy była skończyła 100 lat życia.

— W miejscowości Gorzowie obrano 27-latego studenta Piotrullę burmistrzem, widać na wpływie ojca jego, gospodarza i radcy miejskiego. Wybór ten wywarł wrażenie, bo nie zdarzyło się jeszcze, aby student kiedykolwiek burmistrzem został.

Ruch w Towarzystwach.

Bottrop. Tow. polsko-katolickie pod op. św. Barbary odbyło w niedziele 3 lutego swoje walne zebranie, na którym się odbyły wybory nowego zarządu. Wybrano przewodniczącym Franciszka Skornę, następcą Rafaela Kolorza, sekretarzem Emanuela Zydka, zast. Wal. Nowaka, bibliotekarem Jana Mielimaka, zast. Karola Świątego, ławnikami Pawła Ochojskiego, Fr. Dworowego, Mich. Kosielskiego, zast. Ign. Bułę, Karola Kubka. Towarzystwo liczy w obecnym roku 280 płatnych członków. Przyjęto poniesienie odbędzie się 24 lutego na sali zwykłych posiedzeń, na które o jak najliczniejszy udział uprasza Zarządz.

BANK LUDOWY

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht
w Raciborzu—Ratibor

B a n k L u d o w y przyjmuje wkłady oszczędnościowe na księgi pocztowe od 1 marki, i płaci od nich: po 3 procent za 3-dniowem wypowiedzeniem, $3\frac{1}{2}$ procent za miesięcznym a 4 procent za kwartalnym wypowiedzeniem.

B a n k L u d o w y udziela pożyczek członkom po $5\frac{1}{2}$ procent przy spłacie kwartalnej wynoszącej $\frac{1}{10}$ pożyczki, po 6 procent przy mniejszej spłacie.

B a n k posiada własny swój lokal w dawnej siedzibie mieszkaniu p. Eckerta w Raciborzu, przy ul. Panieńskiej (Jungfernstrasse) nr. 13, a jest otwarty codziennie rano od godziny 9 do godziny 12 i po południu od godziny 2 do godziny 6.

Bank Ludowy

Eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht.

Adres dla wszelkich przesyłek: Bank Ludowy, eingetragene Genossenschaft mit unbeschränkter Haftpflicht, Racibórz—Ratibor.

Gospodarstwo,

obssaru 38 jutryna, o siemi pięcienni, z inventarzem bardzo licznym i doborowym, budynkami murowanymi, pokrytymi łupkiem, z pryszącymi i narzędziami rolniczymi, w najbliższej okolicy Raciborza, jest tanio do sprzedania. Wszystko jest zabezpieczone w Towarzystwie ogniomów w wysokości 12 000 marek. Zgłoszenia przyjmuje eksped. „Nowin Raciborskich”.

Zupełna wyprzedaż!

Z powodu zwinięcia mego detalicznego interesu wyprzedaż od dziś cygara, papierosy i tytonie po cenie zakupu.

K. Trawiński.

RACIBÓRZ, naprzeciwko fary.

Śliczna powieść!

Za 20 fen. przesyła Katolik z Bytomia (Beuthen O.-S.) 10 zeszytów ciekawej powieści p. t.: **SIEROTY**, obejmujących 240 wielkich stron druku. W każdym zeszycie obrazek. Tytuły rozdziałów: Wielki wynalazek. Morderstwo. Kto jest mordercą? Wdowa i sieroty. Matka i syn. Przyszłość sierot. Przed sądem przysięgłych. Franek radzi o sobie. W daleki świat. Ucieczka małego Józefa. Rozpacz matki. Dwa miliony marek. Tortury i pociechy dla serca matczynego. Rodzina Lisa. Cygan. Hrabia Stefan Jaks. Skarb królowej cyganów. Zemsta cyganów. W ośrodku jazre. Po smutku radość. Do matki. Dalsze losy fajstowskim jazre. Franek i Lisa. Pożegnanie. Pierwszy dzień w domu pana barona. Młody pan baron.

Adres: **KATOLIK**, Bytom (Beuthen O.-S.)

LUDWIK HELLEBRANDT,

Ul. Długa 14, Racibórz, róg ul. Browarowej, sklep wyrobów manufakturowych, sukna, płótna, chust i jedwabiu. Manowice zwracam uwagę na moj wielki zapas sztofów na ubrania męskie po znaczych tanich cenach. Na życzenie wykonuje się ubrania podług miary.

Robotnice

mogą się zgłosić.

Schlieben & Frank, Racibórz.

Redaktor odpowiedzialny: Dionizy Kowalski w Raciborzu. — Nakładem i czcionkami „Nowin Raciborskich” w Raciborzu.

W E K S P E D Y C Y I

„Nowin Raciborskich”

w Raciborzu, ul. Panieńska 13 można nabyć

następujące książki:

„Przyjaciel dusz”, księga do nabożeństwa, ułożył ks. Jan Budziak. Format mały kieszonkowy. Stron 328. Zawiera najważniejsze nabożeństwo z dodatkami pieśni, śpiewanych podczas mszy świętych i najważniejszych innych pieśni.

W oprawie w ealcie płótno

0.60

w półskórek

0.60

w płótno ze złotym brzegiem

0.80

skórki

0.70

lepszej skórki

0.90

Na przesyłkę każdej książki dołączyć należy „Wianek ku czci Najświętszej Maryi Panny”, Zbiór nabożeństwa rzymsko-katolickiego ułożył ks. Euzebiusz Stateczny. Stron 848. Z dodatkiem koronki do Najświętszej Maryi Szkaplerza św.

W tej książce mieszczą się wszelkie najgłówniejsze nabożeństwa i wielka ilość pieśni kościelnych. Format bardzo zgrabny.

W oprawie w półskórek z czerwonym brzegiem

1.40

w oprawie w skórę z czerw. brzegiem

1.70

w oprawie w półskórek ze złotym

brzegiem

1.75

w oprawie w skórę, ze złotym brzegiem, okuciem i zamkiem

2.10

w oprawie w miękkiej skórce ze złotym brzegiem i zamkiem

4.00

Na koszt przesyłki dołączyć należy Listownik dla młodzieży, zawierający wzory listów, ułożył Józef Chociszewski.

Cena 30 fen.

Niech żyje. Zbiór toastów i przemówień do wygłaszań podczas zebran towarzyskich, jubileuszów wieczornic, obiadów, zaręczyn itd. ułożył J. Chociszewski.

W oprawie

75 fen.

w przesyłkę

85 "

Starosta weselny, zbiór przemówień, wierszy i piosenek do użytku starostów, drużyn i gości przy godach weselnych. Zebrał Józef Gallas. Str. 446.

1.00

w przesyłkę

1.10

Katechizm rzymsko-katolicki dla dzieci, gotujących się do Spowiedzi i Komunii św.

Cena z oprawą

0.25

z przesyłką

0.30

Katolicki katechizm dla diecezji wrocławskiej. Wydanie urzędowe, zaprowadzony w szkołach katolickich. Z oprawą 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Niemiecki kodeks cywilny, obowiązujący od 1. stycznia 1900, na język polski przetłumaczyl Waleryn Zieliński. Stron 472. W oprawie 1.30, z przesyłką 1.50 m.

Świat i jego cuda, pogadanka o ziemi i niebie. Stron 80. Cena 30 fen., z przes. 33 fen.

Trzy śluby czyli Marya nie opuści tych, którzy nie szukają pociechy w utrapieniu 35 fen.; z przes. 49 fen.

Świat i mądrość przedwieczna. Opowiadanie historyczne z czasów panowania cesarza Marka Aureliusza, prześladowcy chrześcian. Cena 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Oflary zabobonu. Powieść obyczajowa z czasów polskich z zeszłego stulecia przez Fr. Kaw. Turczyńskiego. Gena 50 fen., z przesyłką 60 fen.

Dzieje narodu polskiego, opowiadane dla ludu i młodzieży z 62 ilustracjami i mapą Polski. Bez oprawy 1.00, z przesyłką 1.10 m.

Administracja „Nowin Raciborskich”.

Niech żyje!

Najlepszy toast polski zawiązający 198 przemówienia na rozmaito uroczystości wraz z wokalami dla mówców.

Za 70 fen. przesyła franko „KATOLIK”, Bytom G.-S. (Beuthen O.-S.)

Listy charzestne z polskimi napisami, począwszy od 20 fen. do najzdobniejszych, poleca Wyd. „Nowin Raciborskich”.

Chłopiec, pragnący wycisnąć się plekarstwa, może na Wielkanoc ugonić się.

V. Bennek, mistrz plekarski, Racibórz, ulica Długa 55.

Ogród owocowy

z gruntem, przy parku pańskim, razem około 3 jutryna jest zaraz do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje

Jan Konieczny, Brzeźnica pod Raciborzem.

Dobry Koniak

jest medycyna.

Polecam także dobry

rum Jamaika

i zanę

esencję na grók

Max Böhm,

fabryka likierów,

RACIBÓRZ, ul. Odrzańska.

Oferta firmy

Ważądzie praw. dozwolona!

Przeszła ciągnienie 1 Marca

Corocznie 14 ciągnień, z tego

dwa ciągnienia bezpłatne.

Zmienne główne wygrane w

markach:

180000, 105000, 102000

90000, 45000, 30000,

25000, 17000, 12000 itd.

Każdy los 1 wygrana

polecają złożone z 100 człon-

ków stowarzyszenia losów, wy-

dawane seriami.

40000 losów i 40000 wy-

granych! Miesięcznie składy

4 marki

za udział i ciągnienie. Zglo-

szenia przyjmuję:

Ph. KLOTZ, Frankfurt n/M.

Nr. 157.

szczecin

szczec